Nr. 13. Poznań, dnia 29 czerwca 1913. Rok V.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

Wiadomości związkowe.

Odwiedziny Stowarzyszeń.

W niedzielę, dnia 29-go czerwca:

W Obrzycku przemawiać będzie sekr. generalny ks. St. Grzęda z Poznania.

Sekretarki Stowarzyszeń związkowych upraszamy, aby **z początkiem każdego kwartału** donosiły, ile egzemplarzy „Gazety dla Kobiet“ potrzeba dla Stowarzyszenia.

Ekspedycya „Gazety dla Kobiet“.

Egzamin majsterski w modniarstwie przed Izbą rzemieślniczą poznańską zdały, jak nam donoszą, p. Anna Smoczyńska i p. Zemlerska z Poznania, uczestniczki kursu przygotowawczego, urządzonego przez Związek kobiet pracujących. Bardzo się cieszymy, że coraz więcej pań do egzaminów się zgłasza.

Sekretaryat generalny.

„Na tej opoce zbuduję Kościół mój“.

W dawno minionym czasie, w kraju odległym, w szczupłem gronie osób zdala, od wielkich zbiegowisk ludzi , Chrystus Pan powiedział te słowa do Piotra: „Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go“.

Była to chwila wielka początku papiestwa; od tego czasu i Piotr św. i jego następcy z mocy Bożej byli i są zastępcami Chrystusa w kierowaniu Kościołem św.

Dnia 29-go czerwca 67 roku po narodzeniu Chrystusa Pana umarł na krzyżu pierwszy papież, padłszy ofiarą krwawego prześladowania za czasów Nerona. Ale ze śmiercią pierwszego ojca chrześciaństwa nie skończyło się istnienie papiestwa, bo gdy jeden z papieży umiera, i gdy ze słabej jego dłoni wypada ster łodzi Piotrowej, już drugi, następca jego, staje u steru i prowadzi silną dłonią Kościół św. według wskazań Ducha św. Mimo swej śmierci Piotr św. żyje w następcach swoich, w całym szeregu papieży aż do Leona XIII, do Piusa X. Papieże umierają, papiestwo umrzeć nie może.

Gdy Chrystus Pan wyrzekł do Piotra św. owe pamiętne słowa, dodał zarzem: a bramy piekielne nie przezwyciężą go. I rzeczywiście potęgi piekła nie przezwyciężyły Kościoła św. dotychczas, i nie przezwyciężą go aż do skończenia świata.

Na pozór na stolicy Apostolskiej zasiada słaby, siwowłosy starzec. Nie posiada środków panowania, które robią wrażenie w świecie. Nie ma wojska, nie ma armat, nie ma więzień, gdzieby mógł winowajców i buntowników umieszczać. Posiadał państwo, którem rządził samodzielnie, które mu się należy, aby nie był nawet na zewnątrz zależny od jakiegokolwiek rządu, lecz i to mu odebrano. Przebywa tedy po dziś dzień w Watykanie, skąd nie wychodzi, więcej przez to podobny do więźnia niż do możnego władcy.

A mimo to wszystko jest rzeczywistym władcą nietylko tysięcy, ale milionów ludzi. Panowanie jego nie jest z tego świata, a mimo to poddani jego mieszkają na wschód i zachód, na północ i południe, a słońce nie zachodzi nigdy w krajach, w których mieszkają jego podwładni.

Poddani ci wszyscy nie odnoszą się do swojego władcy z lękiem i bojaźnią, nie trzyma ich przy papiestwie obawa jakiejkolwiek kary doczesnej, boć wiedzą, że papież im żadnej kary ziemskiej nie wymierzy, ani wymierzyć nie może, choćby nawet stali się jego panowaniu niewiernymi.

Lecz miłością i tylko miłością połączeni są ci wszyscy poddani z głową chrześciaństwa. A miłość ta tak jest silna, że żadna moc ludzka zniweczyć jej nie zdoła. Miłość do Ojca świętego prowadziła jego poddanych na wygnanie, na śmierć, na utratę majątku, na oderwanie od przyjaciół i krewnych, od ojca i matki; — dziwny to widok takiego panowania w sercach ludzkich, a to panowanie tak silne i głębokie, że na głos starca z Stolicy Piotrowej słuchają we wszystkich częściach świata, słuchają ludzie oświeceni, mędrcy tego świata, słuchają w ostatnim zakątku ciemnej Afryki nowonawróceni murzyni, którzy już wiedzą o ojcu swoim, panującym w Rzymie. Zaiste — tylko z Bożej mocy i z Bożego rozkazu ta siła i władza na ludzi spływać może. Przyznają to nawet ludzie niewierzący, nawet innowiercy, że istnienie papiestwa, jego wpływ, jego panowanie to cud, Bożą mocą zdziałany, cud czasów naszych.

Jakże wszyscy katolicy cieszyć się mogą, że połączeni wiarą głęboką z Kościołem, który jedyny ma kierownikiem następcę Apostołów i zastępcę Chrystusa Pana. Z jakąż miłością i płynącem stąd

posłuszeństwem, powinni słuchać głosu namiestnika Chrystusowego. Toć on według słów Zbawiciela jest opoką prawdy, której trzymać nam się należy oburącz. Wtenczas też dla nas stanie się skałą siły i mocy, opoką zbawienia wśród nawałnic czasu burzliwego.

Bądźcie gorliwemi członkiniami waszego Stowarzyszenia!

Praca stowarzyszeń kobiecych i Związku Kobiet pracujących zatacza coraz szersze koła. Kobiety pracujące, z których dawniej nie wiele rozumiało potrzebę organizacyi, dzisiaj już są członkiniami z przekonania.

Lecz takich stowarzyszonych potrzebujemy coraz więcej. Nie przydałyby się na wiele wysiłki zarządów miejscowych ani Zarządu Głównego, gdyby tych wysiłków nie popierały stowarzyszone wszystkie z całej duszy.

Obowiązki każdej kobiety pracującej, należącej do stowarzyszenia, nie są przecież tak trudne, żeby ich sumiennie nie można wypełnić. Stowarzyszenie wymaga od członkiń tak stosunkowo mało, że wszystkie mogą spełnić jego wymagania i przyczynić się tem samem do zbudowania silnego gmachu potężnej organizacyi kobiet pracujących.

Uczęszczajcie więc pilnie na wasze zebrania. Stowarzyszone, które się uchylają od tego obowiązku, naturalnie nie będą mogły zrozumieć, na co i po co mają towarzystwo, z czasem stawają się członkami martwymi, w niczem nie poprą pracy swej organizacyi. Toć zarządy starają się o jak najlepsze przeprowadzenie celów towarzystwa, starają się nadać pracy uczciwy kierunek, wyszukują mówców z odpowiednimi wykładami; mówcy zużywają dużo czasu i przygotowań na wykłady, a nieraz z wszystkich zapisanych członkiń połowa przychodzi na zebrania. Tak być nie powinno! Gdy nasze zebrania odbywają się zaledwie raz lub najwięcej dwa razy na miesiąc, to chyba zbyt mało, i wtenczas wszystkie stowarzyszone powinny wykorzystać każde zebranie, aby się uczyć, aby się dowiedzieć, co się w towarzystwie dzieje, aby zabierać głos w dyskusyi, jednem słowem ,aby brać udział czynny w życiu towarzystwa.

Również stowarzyszone dbać winny o to, aby nie zalegać ze składkami do swego towarzystwa. Łatwiej zapłacić składkę drobną co miesiąc, aniżeli z kilku miesięcy płacić składki zaległe. Każde stowarzyszenie musi uważać na regularne płacenie składek, boć bez tych kilku groszy rozwijać normalnie by się nie mogło. Trzeba płacić za salę posiedzeń, część składek odchodzi na gazetę, stowarzyszone dopominają się, i to zupełnie słusznie, pięknych i dobrych książek z biblioteki, tego wszystkiego nie możnaby osięgnąć bez składek. Płacić musimy podatki państwu, o ileż więcej każda stowarzyszona dobrowolnie i chętnie powinna uiścić się ze składek do swojego towarzystwa, z którego ma tyle korzyści.

Nie na tem jeszcze wyczerpują się obowiązki każdej stowarzyszonej. Nietylko w stowarzyszeniu samem powinna spełniać to, co do niej należy, ale i po za towarzystwem okazywać się godną miana członkini. Dziwną to rzeczą, ale tak już jest, że niedobre, niestosowne zachowanie się jednej czy drugiej stowarzyszonej nawet po za zebraniem ludzie poczytują za winę nie poszczególnej osobie, lecz przenoszą na całe towarzystwo. Mówią: to jest dobre i uczciwe stowarzyszenie, bo ma członków zacnych, albo też: ta lub owa stowarzyszona postępuje nieuczciwie, a więc pewnie i stowarzyszenie nie wiele warte.

Jest w takiem powiedzeniu nawet dość dużo prawdy. Boć towarzystwa nasze dążą do tego, aby przemienić ludzi na zacnych i uczciwych członków społeczeństwa i Kościoła św. My przez towarzystwa nasze chcemy wyrobić sobie całą armię ludzi pożytecznych w życiu codziennem i dla tego też i poza zebraniem wszystkie członkinie powinny czuć się zawsze zjednoczone w towarzystwie, nawzajem sobie pomagać, wzajemnie się wspierać. W ten tylko sposób okazuje się cała doniosłość pracy w towarzystwach, że stwarza się całe zastępy ludzi oświeconych, rozumnych, którzy zbożne myśli, zaczerpnięte w zgromadzeniu, przeprowadzają w życiu. Wielki to i szczytny obowiązek wszystkich stowarzyszonych.

ŚWIĘTA JADWIGA I KLASZTOR TRZEBNICKI.

(Legenda historyczna.)

(Dokończenie.)

Ledwie te słowa głośno wymówił, kiedy obok siebie na lewo gęstą zarośl zoczył. Wstąpiwszy więc na grzbiet koński, nogę stawił zwolna na krzaku; kilka kroków poszedł dalej i na twardej stanął ziemi. Uwolniony od ciężaru rumak, sam się z bagna wydobył.

Nadciągnęli dworzanie; nikt nie miał więcej ochoty polować, i książę wraz z całą świtą powrócił do zamku. Stanąwszy przed żoną, opowiedział jej, że wpadłszy w bagno, o mało życiem nie przypłacił polowania; że w pierwszej chwili stracił przytomność; ale zrobiwszy ślub, uspokoił się i ujrzał, że o kilka łokci od niego była twarda ziemia. Dostrzegła Jadwiga, że Henryk nie miał chęci ślubu dopełnić, i dla tego tak po ziemsku swe ocalenie tłomaczy.

— Gdybyś się nie był ukorzył przed Panem, rzecze do niego żona, szamotałbyś się wciąż z koniem, i oba poszlibyście w głąb. Bóg dozwolił ci ujrzeć kępę, której pierwej nie widziałeś. Uczyniłeś ślub, twój żywot doczesny i wieczny od niego zależy.

Nie był Henryk wiarołomcą; lecz gdy wracając z lasu wypytywał podskarbiego, ileby mógł kosztować kościół na tem miejscu postawiony, podskarbi jaknajmocniej od zamiaru jął go odprowadzać. Trzeba, mówił, najprzód las wyciąć i wykarczować, bagna osuszyć; potem zdaleka trzeba skupywać i zwozić materyały; architektów, murarzy, cieśli, kamieniarzy i snycerzy drogo opłacać. Nie jest próżnym skarb W. Ks. Mości to prawda; ale, by też był najpełniejszy, to tak wielkim wydatkom nigdy nie nastarczy.

Te uwagi po wielokroć ponawiane nie przemogły usilnych przedstawień i próśb Jadwigi. Za jej poradą ogłoszono dekret, że: który z więźniów zechce się do budowy kościoła na lat dziesięć ofiarować, ten winę swoją będzie miał odpuszczoną. Znalazło się prócz tego wielu innych ochotników. Trwała budowa lat szesnaście, wydatki były ogromne; jęczał podskarbi, wzdychał książę, ale Jadwiga dodawała im odwagi, i w istocie błogosławił Bóg robocie i ziemiom książęcym, że na wszystko starczyło.

Kiedy już kościół wraz z klasztorem stanął

A jeżeli tak jest, to znów wypływa dla stowarzyszonych obowiązek, pozyskiwania jak najwięcej nowych członkiń.

Wiemy, że to nie zawsze łatwo, bo właśnie te, które do towarzystwa nie należą, są też najmniej do tego przygotowane, i patrzą na towarzystwo tak, jak nie umiejący rozpoznać barw na piękne kolory. Widzi wszystko w innem świetle. Ale praca wytrwała uwieńczoną będzie i przy agitacyi skutkiem pomyślnym. Pouczenie, namowa, zabieranie na posiedzenia swoich znajomych, czytywanie gazety związkowej, to wszystko sposoby, aby i najoporniejszych przekonać do towarzystwa.

Im więcej będziemy mieli takich gorliwych członkiń, tem też praca wszsytkich wyda obfitsze owoce; lecz owoców niema bez pracy i wysiłków, a jakże w rzeczy samej małe są wymagania, aby być prawdziwie gorliwą stowarzyszoną!

Górą kobiety!

Pod wielu względami podobno jesteśmy od mężczyzn wytrzymalszemi, także i pod względem bytowania na tej ziemi.

Uczeni, zajmujący się badaniem tego, kto dłużej żyje, mężczyźni czy kobiety? nie skończyli jeszcze swoich liczbowych dociekań, ale uprzedza ich w części jedna z gazet francuskich i wyszukuje cztery wiekiem najstarsze kobiety.

Przypatrzmy się tym wiekowym osobom, bo każda z nich wiek z górą liczy i rzeczywiście zasługuje na nazwę „człowiek“, jeżeli wierzyć chcemy, że nazwa „człowiek“ wzięła się dla tego, iż stworzenie ludzkie przeznaczone na to, aby żyć „cały wiek“.

Nie wiemy, o ile żona biblijnego Matuzalema w młodszym od niego wieku umarła, ale najmłodsza z naszych staruszek już 112 wiosen na tym świecie oglądała. Ludzie nazywają ją Crescent Antonette, coby mogło znaczyć „Półksiężycowa Antosia“ podług urzędu stanu, ziomkowie tej niewiasty jednakże nazywają ją imionìskiem „białej wrony“, bo kanadyjscy Indyanie sądzą, iż z ptaków wrona żyje najdłużej, jak my mówimy i piszemy o „białych krukach“, od starości osiwiałych. Ściślejsi jej ziomkowie tworzą szczep „przedziurawionych nosów“, więc i naszej staruszce za młodu pewnie nozdrza przekłuto; staruszka ta najlepszym dowodem, iż życie koczujące, wśród trudów i niewygód spędzone, najlepiej zdrowie hartuje, chociaż jako naczelniczce szczepu oddawano jej więcej względu. Nie może też być słabą, skoro do dzisiaj wyprawia skóry zwierzęce — żwawa jest i wesoła. Jakim sposobem metryka jej jest w porządku, tego gazeta nie podaje, ale przypuśćmy, iż Indyanie wiek naczelniczek swoich swoim sposobem zapamiętują.

Druga z rzędu najstarsza kobieta mieszka nie w Ameryce, lecz jest poddanką „państwa słońca“, urodzona w mieście Jyn-Nan, a nazywa się pani Tsao-Yat, urodziła się na rok przed Adamem Mickiewiczem, r. 1798, a doskonale pamięta wszystkie wypadki za swego długiego żywota, z czego współobywatele jej bardzo się szczycą i nieraz udają się do niej jako do „chodzącej żywej kroniki“.

O dwa lata starsza od niej kobieta mieszka w państwie peruwiańskiem, tam skąd peruwianki czyli perki nasze sprowadzono. Wioska, w której życie całe spędziła, nazywa się Arequipa. Jest ona wdową po górniku, z którym dzieliła losy amerykańskiego robotnika. Najstarsza jej córka, z którą nigdy się nie rozstawała, dotychczas jest — panną na wydaniu; a matka sądzi, iż po jej najdłuższem życiu córka znajdzie sobie jeszcze męża. Bo mają one w głębi lasu własną chatkę, dokoła której na świeżem powietrzu wspólnie pracują.

Najstarsza jednak z wynalezionych staruszek mieszka w Europie i jest rodem Hiszpanką, chociaż wywodzi się od dawnych Maurów, którzy kraj jej przed wiekami byli zawojowali. Jest ona rówieśnicą nie byle kogo, bo aż Napoleona wielkiego, a urodziła się w kwietniu r. 1793 w Huescar, wioszczynie Hiszpanii południowej. Przechodziła bardzo zmienne koleje: za czasów powstania w r. 1820 postrzelono ją z karabinu; innym razem wozem przejechano, przyczem kości jej kilka zgnieciono, tak że biedaczka lat kilka przeleżała na łożu boleści. Ojczyźnie swej dała dziewięciu synów — a mimo to wszystko krzepka i wesoła, bo nawet słuch jej

---

w całej okazałości, sprowadzony z Wrocławia biskup Cypryan poświęcił go, i nadał mu imię świętego Bartłomieja. Henryk zakonnicom reguły Cystersów oddał świeżo ukończone budowle, hojnie klasztor uposażywszy. Troskliwość Jadwigi wszystkie potrzeby zakonnic opatrzyła, tak, że gdy książę zapytał: Czego wam, Matko, jeszcze trzeba? Nic! odpowiedziała niewiasta Bogu poświęcona. I te dwa wyrazy „Trzeba — nic“ dały początek nazwisku Trzebnicy, które z klasztoru przeniosło się później na miasto.

Klasztor rósł w bogactwa duchowe, słynął pobożnością, miłosierdziem i cudami. W miejscu bagna, w którem Henryk o mało z swym koniem nie utonął, wytrysło źródło cudowne; do niego z odległych stron, z całego Śląska i Polski schodzili się chorzy pielgrzymi i znajdowali w niem zdrowie. Do dziś dnia, choć źródło wyschło, trwają pielgrzymki do Trzebnicy, zwłaszcza też w dnie św. Bartłomieja i św. Jadwigi.

Późnego wieku doczekała się Jadwiga, a zawsze była dla siebie bardzo surowa; ciało martwiła postem, i tylko najprostsze potrawy, czarny chleb i czystą wodę do ust brała. Wiele cudownych powieści mówi o niej lud polski na Śląsku. Zapewniają, że Bóg dozwolił jej widzieć przyszłość; że przepowiedziała śmierć swego syna, i namawiała ludzi, aby się mieli na ostrożności i zbroili się. Bo, mówiła, wkrótce najdzie dzicz straszliwa, która wiele krwi rozleje, ziemi spustoszy, miast spali i wiele płaczu po świecie rozniesie. Jakoż wkrótce po tej przepowiedni przyszli Tatarzy i stoczyli bitwę pod Lignicą, gdzie zginął jej syn Henryk, zwany pobożnym.

Umierając Jadwiga, nie chciała, aby ją chowano w klasztorze; bo nie będąc zakonnicą, nie czuła się godną poświęcanych murów. Zwłoki jej roznosiły woń cudowną, i kiedy we dwadzieścia lat po jej śmierci Klemens papież ogłosił ją za świętą i ciało wydobyto z ziemi, znaleziono je równie czerstwe i wonne, jak w chwili śmierci. Pochowano je przy mężu w klasztorze trzebnickim.

Długo potem widziano nad grobem w kościele światełko błyszczące wśród nocy, jako duch jej jaśniał za życia pomiędzy ludźmi. To też i po śmierci w wiecznem pozostała uczczeniu. Modlący się nad jej zwłokami doznają wielu łask, i ku zbudowaniu wiernych opowiadają jej życie, jako tutaj opisane.

dopisuje, a płuca ma dobre, skoro w gromadzie wnuków czy znajomych lubi opowiadać to, co przeżyła.

W setną rocznicę urodzin staruszki odwiedziła ją królowa z matką, która już poprzednio wyznaczyła jej była wsparcie dożywotnie. Za przybyciem tego gościa cała ludność wioski, którą staruszka stuletnia od 45-ciu lat już zamieszkuje, poszła jej składać życzenia. Na strojnym wozie obwożono ją po wsi ku wielkiej jubilatki radości; płakała ze wzruszenia i ten dzień nazwała „najpiękniejszym dniem" swego życia. A mimo to spodziewa się jeszcze dnia piękniejszego, bo sądzi, że doczeka się początku szóstego ćwierćwiecza... Niema to jak nadzieja!

Ciekawem by było, gdybyśmy się zabrały do rzeczy i wyszukały najstarszą w Polsce niewiastę. Zanim się tego dowiemy, szukajmy naprzód wpośród siebie.

„Gazeta dla Kobiet" pragnie poznać swoją najstarszą czytelniczkę. Prosimy o doniesienie, bo chociaż wiek niewieści jest rzeczą bardzo poufną, z którą zdradzać się nie lubimy, to jednak któraś czytelniczka najstarszą być musi.

Która to?

Mamy dla niej nagrodę już gotową!

Ciułacze.

A tak samo i ciułaczki, to jest ludzie pracujący, aby ze zarobku swego ciułać grosz do grosza w jednym z ościennych krajów, tworzą zastęp już spory.

Przeszło 3 000 członków tworzy związek ciułaczy, który za oszczędnością apostołuje za pomocą osobnego pisma p. t. „Ciułacz", a przez lat pięć rozprzestrzenił już przeszło 100 000 egzemplarzy pism przeróżnych.

I ci sąsiedzi nasi się bogacą — umieją liczyć i oszczędzać, umieją kapitałami swymi obracać tak, że ich majątek stale się pomnaża — zwią ich już nawet „słowiańskimi żydami".

Pobratymcy ci nasi jednakże doświadczeń i zdobyczy swoich i nam użyczyć gotowi.

Dowodem tego książeczka dr. Józefa Fuhricha z Pragi czeskiej, który jest doskonałym znawcą spółek zarobkowych, inaczej towarzystw współdzielczych.

Przyjaciel nasz szczery, wskazuje nam drogę, którą dojdziemy do jednego z naszych celów, do bogactwa.

Dzisiaj jeszcze my Polacy jesteśmy narodem materyalnie ubogim, dla tego też i w dziedzinie duchowych zdobyczy nie kroczymy dość szybko.

Ale jak się zabrać do rzeczy?

Oto naprzód zrozumieć, czem jest oszczędność. Nie jest sknerstwem ani chciwością ani niezdrowem pożądaniem mamony, bo oszczędność jest tylko rozumnem gospodarowaniem zbiorów własnej pracy.

Oszczędność jest cnotą, która nam poręcza byt niezależny i swobodę ducha.

Żeby oszczędność uprawiać, trzeba każdemu pracować, pracować jak umie najlepiej i najwięcej. Pracować na to, żeby oszczędzać.

Gdyby każdy Polak codziennie choćby tylko grosz jeden zaoszczędzał, to 20 milionów Polaków w przeciągu jednego roku zaoszczędzałoby 120 milionów marek.

A zacząć możemy od tego, żeby nie pić wina, wódki, żeby pić mniej piwa, nie palić tytoniu, nie kupować niepotrzebnych strojów, piór, jedwabi, fatałaszków, perfumów, mydeł, pudrów i tym podobnych rzeczy zupełnie zbędnych.

Szerzmy tedy zmysł oszczędności w domu i po za domem. Ciułajmy do skarbonek, do „złotych skarbon", zanośmy do kas oszczędności, choćby tylko do kas naszego stowarzyszenia. Od tego zacznijmy.

Pogadanka dla matek.

Czerwonego słońca żar lekkiemi chmurkami złagodzony.

W środku przezroczystej sadzawki prąd wody tryska ze szumem; wianek drzew dokoła kwiecistych; krzewy pokryte barwami cudnemi, dzikie różyczki odbijają od świeżej bujnej zieleni. Ciszę przerywa świergot oswojonych wróbli, które z świerkiem po należne okruchy przysuwają się do śniadających na ławach niań i dzieci.

Niedziela, więc i opiekunki i dziatwa świeżo ubrane — odświętne łańcuszki i pierścionki, bransoletki. czyste buzięta i „kitelki", jak się to u nas mówi z czysta po polańsku.

Gankiem toczy się wózek z niemowlęciem, a raczej posuwa go młoda panienka, która jak na nianię ubrana wykwintnie; w ręku jej książka widnieje. Chłopię nie trzyletnie jeszcze może hasa na łopatce, w ręku trzyma blaszane wiaderko.

Towarzystwo zbliża się do mojej ławki. Odczytuję tytuł „Kunigasa" Kraszewskiego z obrazkiem tytułowym, jak wśród pożogi Krzyżacy chłopię litewskie na koń porywają — cena fenigów 75.

Rozglądam się w lewo, a tu z wiaderka chłopczyk wyjmuje wojsko blaszane: ułan na siwku wytrębuje pobudkę, piechur czwartak z nastawionym bagnetem idzie do ataku.

Ale wkrótce żołnierze w piasku utonęli.

Jaroś chwycił drewniany czerpak w kształcie kubka z okrągłą nogą, i nasyciwszy się do woli nabieraniem piasku, czyni gest siadania na kubek — a oczywiście nóżki kawałek się odłupuje.

— Siehst du — es ist kaput! — śmiejąc woła do chłopca niania od strony lewej.

Jaroś nie traci fantazyi, choć zerknął na panienkę, ale ta nie widzi i nie słyszy — bo „Kunigas" bardzo zajmujący.

— Ik — ka.... powtarza chłopczyk, gotując się do „rozmowy" z tą nianią, która z nim mówić ma ochotę.

Jaroś się nudzi, ale jest przedsiębiorczy .. więc biegnie za innym wózeczkiem, na którym jedzie tłuściutka „Greta" i z tą panienką a raczej jej piłką poufałą zaczyna na migi pogawędkę.

Tutaj właściwa opiekunka już wkracza:

— Nie bierz cudzej piłki — masz swoją w domu — mogłeś zabrać ze sobą! Baw się żołnierzami!

Ale rycerze w piasku pogrążeni, a chłopczyk chce się wyhasać — więc szust w prawo, bo tam dokoła ogrodzonego trawnika popiersie białe otaczają przeróżnych barw kwitnące kielichy, a ogrodzenie niziutkie, łatwo je przekroczyć i wyskakać się na aksamitnym trawniku.

— Nie wolno! tam nie wolno! Wróć się, bo cię stróż schwyci! Chodź tu, Jaroś na chwilę, przerywa sobie czytanie opiekunka.

Na chwilę też chłopiec jest posłuszny — ale znów stroi koperczaki do Grety, której niania z chłopcem zaczyna rozmowę. Ciągle chodzi o piłkę — wymownym ruchem znać daje, że chłopcu jej nie odstąpi.

Jaroś pełen temperamentu zaczyna ze siebie wydawać jakieś głosy artykułowane, ale sensu ich nikt dorozumieć się nie może.

I znudzona niańka mówi mu:

— Ich verstehe dich doch nicht!

Wreszcie rozdrażniony ostro wykrzykuje jeden wyraz „Nein!“ i zafrasowany wraca do ławki, a z niej znowu na trawnik za baryerkę przeskakuje, pokazując wielkie do kwiatów zamiłowanie.

Nie wiedzieć jak długo jeszcze trwałaby ta „zabawa“ dziecka, gdyby nie nadejście nowej osoby:

— Emilka idzie! Idzie Emilka!

Ukazuje się właściwa dzieci niania; jednym chwytem skierowuje wózek dziecięcy, drugą ręką energicznie chwyta za lewicę pana Jarosia, który skromnie i potulnie ze swoją ochmistrzynią w głąb parku, zapewne ku domowi się oddala.

Opiekunka tymczasowa natomiast, zastępczyni okolicznościowa, zostaje na ławce i dalej zawzięcie czyta „Kunigasa“.

Jak się to matkom podoba? Czy w tej nadzwyczajnej przechadzce wszystko było w porządku? Pogadajcie sobie o tem wy matki, które same z dziećmi na przechadzkę nie chodzicie.

Obrazek inny.

Nadchodzi mamusia: wzrost średni, rysy miłe, włos ciemny, ubiór staranny, choć skromny, chłopcy w czystych ubrankach niebieskich, białych słomianych kapeluszach.

Prawdopodobnie pierwszy raz miejsce to oglądają.

Starszy chłopczyk na widok białego popiersia na głos woła:

— Kto to jest, mamusiu?

— To taki pan, co wiersze układał — odpowiada mamusia.

— A dla czego on nie widzi... takie ma oczy zamknięte?

Na to niema wcale już odpowiedzi....

Chłopcy o wrażeniu zapomnieli, coby dowodziło, że ich obce wiersze ani proza nie obchodzi — i zaczęli biegać i krzyczeć dokoła tego pana, co wiersze pisał, bo im ten pan zupełnie został obojętnym.

— Ale czy to w porządku? Pogadajcie z sobą o tem, lube matki.

Czyż nie matki to zadaniem rozwijać umysł dziecka i zapoznawać go z ideałami, z ludźmi wielkich zasług czy chwały?

Czyż w młodziutkim umyśle dziecka nie utkwi raz na zawsze wspomnienie, jeżeli dziecko nauczy, że popiersie odtwarzają człowieka szlachetnego, który ziomkom swoim sławy przysporzył, a którego wszyscy ludzie szanują za to, iż kochał wolność i swobodę, iż bohaterów i bojowników w obronie wolności ojczyzny pięknemi wierszami uwiecznił?

Czyż nie matki to obowiązkiem zaprowadzić dziecko do końca chodnika i powiedzieć:

— Patrz, synku, tutaj w tym narożniku cmentarza spoczywają drogie kości Polaka, który dla nas, i dla Poznania i dla Polski, zrobił więcej od tego pana, co wiersze pisał — bo on złączył Polaków do pracy i oszczędności, on zebrał grosze na wykształcenie chłopców dobrych, pilnych a ubogich, żeby mieli za co się wyuczyć na pożytek własny i własnych braci.

Bo to działo się w parku Karola Marcinkowskiego!

Niestety — ta matka o nim z synami nie pogawędziła.

A może sama o Marcinkowskim nigdy nie słyszała!...

. . . .

Po chwili młodszy Feluś poszedł za przykładem Jarosia i razem z nim harce na zakazanym trawniku wyprawiał.

— Nie wolno! Nie chodź tam!

Inna matka na swojego chłopca woła:

— Wychodź ztamtąd! bo dostaniesz parasolką! — i energicznie swoim słońcochronem zdala wymachuje.

I tak żadna z matek dzieci nie pouczyła, dla czego trawnik mają uszanować, dla czego nie psuć pracy bliźniego, dla czego zakątek ten wielkiemu poecie poświęcony, nogami chłopców nie powinien być zdeptanym.

Wreszcie stróż nadszedł — stróż zielonoszaraczkowy, już człowiek stary, ale jary.

Chłopcy w bluzkach niebieskich przyskoczyły do niego i nuż skarżyć na nieobecnego już Jarosia, że ten dokoła klombów i wśród nich hasał.

Stróż się odgroził:

— Ja już go znajdę! to mu dam dopiero! I poszedł dalej... czyniąc swoje...

Ale tu dzieje się rzecz straszna: patrzą na matkę dzieci, a ona z tego chłopców denuncyatorstwa się śmieje...

Tak śmieje się swobodnie, pełna uciechy z postępku swoich chłopców, jakoby z niego dumna!

A przecież i jej chłopiec tak samo źle sobie postąpił!

— Czy i to jest w porządku, lube matki?

Wejdźcie w siebie i zapytajcie się, co wyrośnie z takich dzieci, których chować nie umiemy?

Schodźmy się w pogadanki, i uczmy się, jak wychowywać. Krzepmy się i pouczajmy nawzajem, inaczej źle będzie z nami, coraz gorzej!

Więc: niech żyją pogadanki! Wszystkie te, co rzeczywistą rodzicielską opiekę wzmacniają i powagę matki ustalają.

Erha.

Nowe książki płacy dla pracownic konfekcyjnych.

Stosownie do rozporządzenia Rady związkowej pracodawcy będą musieli z dniem 1-go lipca b. r. wydawać nowe książki płacy dla swoich pracownic. Książki płacy znajdować się muszą w ręku wszystkich pracownic tak fabrycznych jak i zatrudnionych w domu, choćby sprowadzały same na własny koszt materyał surowy. Wyjęte od tego prawa są tylko pracownice, zajęte w fabryce nie na akord, tylko na płacę dzienną.

Książki płacy obok nazwiska, firmy pracodawcy zawierać muszą:

1. czas rozpoczęcia pracy, rodzaj i zakres pracy, przy pracy akordowej ilość;
2. wysokość płacy;
3. warunki dostarczenia maszyn i materyałów;
4. czas odstawienia pracy, rodzaj i zakres pracy odstawionej;
5. wysokość zapłaty z podaniem ew. odciągania od zarobku;
6. dzień płacy;
7. warunki dostarczenia utrzymania i mieszkania, jeżeli pracownica pobiera utrzymanie i mieszkanie jako część zarobku.

Zapiski w książkach nie mogą zawierać uwag, które określają mniejszą czy większą zdolność pracownicy.

Książki winne być wypisane przed rozdaniem pracy albo przy jej rozdaniu, lub wreszcie przy wypłacaniu i podpisane przez pracodawcę albo uprawnionego jego zastępcę.

Książki płacy będą tedy przymusowe dla wyżej wymienionych grup kobiet pracujących. Jestto szczególnie ważne dla pracownic konfekcyjnych, bo w ten sposób zbierze się materyał urzędowy o ich płacy, na podstawie którego będzie miżna obliczyć wysokość płacy i poczynić stosowne kroki do uzyskania dla pracownic konfekcyjnych stosownego zarobku.

Rozmaitości.

Do czego natron w kuchni potrzebny? Zobaczymy, że uchroni nas od niejednej straty w spiżarni, czy w sklepie.

1. Latem, dosypujemy szczypty natronu na litr mleka, a napewno przy gotowaniu się nie zwarzy. Jeżeli mleko już się zwarzyło, wtedy to zwarzone mleko wlewamy do wielkiego garnka, wsypujemy natronu i mięszamy mleko dopóki nie zacznie szumieć i nie dobije do brzegu garnka.

2. Do śmietanki nieco skwaśniałej wsypujemy szczyptę natronu, roztrzepujemy ją koziołkiem przez kilka minut i przekonujemy się, że kwas się ulotnił. Potrzeba tylko na koniec noża na pół litra.

3. Nadpsute masło przepłukujemy w rozczynie natronu, biorąc 20 gramów na 10 funtów, przez co masło natychmiast smaku lepszego nabiera.

4. Do ugotowania owocu spotrzebujemy bardzo mało cukru, jeżeli dosypiemy szczyptę natronu.

5. Sfermentowane owoce przetworzone (konserwy) gotujemy raz jeszcze z domieszką natronu, koniec noża na pół litra.

6. Jarzyny niewrzące miękną szybko z dodaniem płynu natronu; tutaj wystarczy koniec noża na dwa litry wody.

7. Rosół wołowy, skisły, także z dodaniem szczypty natronu się poprawi.

8. Młodzie (drożdże) na pewno ciasto popędzą, jeżeli do nich na każdy przypadek trochę natronu dodamy.

9. Kawa ma być daleko lepszą i silniejszą, jeżeli do wody dodamy natron — tyle co na koniec noża na trzy filiżanki. Ale natron do wody wlać należy przed wody zagotowaniem się.

10. Herbata w ten sam sposób sparzona, jest smaczniejszą a także przyjemniejsza; ale szczypta mała natronu tu wystarczy.

ŻARTY.

Kto kogo przesadził?

Czterech kumotrów siedziało sobie przy pogawędce. A że każdy z nich chwalić się lubił, więc przechwałkom końca nie było. A zawsze inny chciał przesadzić poprzedniego.

Zaczął więc Michałek:

— Nasze gospodarstwo leży na górze; straszny tam wydmuch — wieje wściekle, jak nigdzie na świecie. Za chałupą stoi u nas kupa mierzwy, którą w czworobok układamy, tak jak inni gospodarze. Aż tu pewnego rana patrzymy, po nocy, jak wiatr dął sobie porządnie, nasza kupa z czworograniastej stała się okrąglusieńką... ani jednego boku nawet śladu nie było...

— Co mi to za rzecz nadzwyczajna! Ja znam jeszcze wiatr inny — rzecze Maciej.

W mojej izbie komin zawsze się dymił, bo nigdy dosyć nie było w nim przewiewu i nikt nie umiał kominu przewiać. Wreszcie usłyszałem o człowieku, który komin mi naprawi, zapłaciłem mu grubo i on zrobił mi przewiew doskonały. Idę z czteroletnim chłopcem do izby, w której stał ten komin, a jak tylko staję na progu, to wiatr wyrwał mi chłopca z ręki i nuże go ciągnie przez całą izbę wprost do komina. Gdybym dzieciaka nie był prędko za nogę uchwycił, to Bóg wie dokędy go wiatr kominem w powietrze był porwał.

Trzeci kumotr, który o sile i szybkim wietrze niewiele dotąd słyszał, opowiadał rzecz następująco:

— Co mi to za wielkie rzeczy gadacie! Ja wam opowiem, czego dokazał mój ojciec nieboszczyk, który był konowałem co się zowie. Ale leczył nie tylko konie, bo i z psem pewnego razu przyjechał do niego ze samej Anglii Anglik z pięknym wyżłem. Psisko wpadło do lisiego dołu i odtrzasło sobie nogę. Anglik nogę tę przywiózł w papierze, aby ojciec psu nogę przyleczył i nogę w paczce zostawił przed domem, a tymczasem ojciec w izbie psa oglądał. Wtem przelatuje wrona, zabiera ze sobą nogę nie wiedzieć dokąd. Ale ojciec nie stracił głowy: odcina psu trzy nogi zdrowe i z wyżła robi ślicznego jamnika. Zachwycony Anglik po królewsku ojca obdarował i zaraz wrócił do Anglii, żeby ze swym psem jamnikiem na jaźwce zapolować.

Czwarty kumotr nie umiał podać niczego o swoim ojcu, ale wszystko to było niczem wobec jego kobiety. Jego żona nie wiele umiała, ale za to w grze na fortepianie zakasowała i wieś i miasto. W ostatni nowy rok po obiedzie na portepianie wygrała taką burzę, że kiedy poszli do sklepu po śmietankę do kawy, to śmietanka od tej burzy już zupełnie skisła. A jak się pokazało to i nawet wszystko piwo od tej burzy skwaśniało. Wszyscy powiedzieli, że czegoś podobnego jeszcze na świecie nie widzieli.

A teraz: Który zełgał najlepiej?

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z RUCHU STOWARZYSZEŃ.

Stowarzyszenie kobiet pracujących w Piotronkach.

Dnia 13 kwietnia odbyło się zebranie Tow. kobiet pracujących w Piotronkach, które zagail ks. prob. Czechowski pochwaleniem Pana Boga, witając przybyłego na te zebranie sekretarza jeneralnego ks. kan. Grzędę z Poznania. Przewodnicząca Strzeżysława Adamska w imieniu całego towarzystwa wyraziła w kilku słowach radość naszą z przybycia do Piotronek ks. sekretarza jeneralnego. Następnie zaintonował ks. patron „My chcemy Boga“. Po odśpiewaniu pieśni zabrał ks. kan. Grzęda głos, i w bardzo pouczającej przemowie przedstawił nam, jak konieczną rzeczą jest należenie do stowarzyszenia, gdzie osięgnąć można różne korzyści, mówił nam również szeroko o korzyściach, które poszczególne stowarzyszenia mają z należenia do Związku. Nastąpiły deklamacye, które wygłosiły: Rochowiakówna Anna, Grabowska Stanisława, Drzewiecka Jadwiga i Kurkówna Maryanna. Następnie z grona dziewcząt poprosiła o głos sekretarka towarzystwa, by jaknajserdeczniej podziękować księdzu kanonikowi za Jego przybycie prosząc, by o nas i nadal pamiętał. Pieśnią „Wszystkie nasze dzienne sprawy“ zakończono zebranie. Na zebraniu było osób 45.

Zofia Grabowska, sekr.

Stow. kobiet prac. „Zjednoczenie“ w Szamotułach.

Dnia 8 czerwca odbyło się nadzwyczajne zebranie Stow. naszego o godz. 3 po południu na sali p. Sund-

mana. Zagaił je patron ks. prob. Kaźmierski. Na wstępie powitał czcig. ks. patron wszystkich członków i gości, między innemi ks. prałata Kłosa, oraz zarząd stow. kat. służby żeńskiej pod wezw. Matki Boskiej Różańcowej z Poznania, z całem jego tow., które nas odwiedziło, zarazem wyraził swą radość, że w tak pokaźnej liczbie przybyły do Szamotuł. Na cześć Stow. poznańskiego wzniósł trzykrotny okrzyk „Niech żyją!" Zarazem zakomunikował, iż z powodu wycieczki porządek obrad i przeczytanie protokółu z ostatniego zebrania wypada. Następnie powitała członkini w imieniu Stow. służby żeńskiej z Poznania naszego ks. patrona i całe tow. wierszem. Poczem wygłosiły deklamacye trzy stow. kat. służby żeńskiej pod tytułem: „Wiara, Nadzieja i Miłość". Deklamacye nagrodzono rzęsistymi oklaskami. Również piękny śpiew tego stow. upiększył zebranie.

Potem zabrał głos ks. prałat Kłos, witając serdecznemi słowy ks. prob. Kaźmierskiego i Tow. „Zjednoczenie", życząc tow. pomyślnego rozwoju, dodając, aby pod kierownictwem nowego patrona stow. wyszkoliły nie tylko rozum, ale i serca, na takie, jakie je pragnie mieć Kościół i społeczeństwo nasze.

Pani przew. schroniska służby żeńskiej zaleca stow. przy pobycie w Poznaniu tanie obiady. Na tem solwował ks. patron zebranie pochwaleniem Pana Boga.

Po zamknięciu zebrania nastąpiła wspólna wycieczka do parku Gałowskiego, gdzie bawiono się ochoczo w rozmaite gry i tańce. Miłą niespodzianką dla obu tow. było odegranie pod kierownictwem p. Ruszczyńskiej małej sztuczki teatralnej. Ks. patron podziękował za tak miłą niespodziankę, wznosząc na cześć p. Ruszczyńskiej i tamtejszych Stowarzysznoych trzykrotny okrzyk „Niech żyją". Na koniec zaśpiewano „Wszystkie nasze dzienne sprawy", poczem opuszczono park.

Wielkie zadowolenie widać było u stowarzyszonych z Poznania z powodu tak pięknej wycieczki. Dzień ten pozostanie nam na długo w pamięci. Sekretarka.

Stow. kobiet pracujących w handlu i konf. w Gnieźnie.

Dnia 20-go maja r. b. odbył się obchód Konstytucyi 3-go Maja o godz. ¾9 wieczorem na sali Domu Katolickiego w obecności licznie zebranych członkiń.

Na wstępie przemawiał bardzo treściwie ks. patron, poczem nastąpił śpiew. Piękny i stosowny odczył wygłosiła pani drowa Szafarkiewiczowa. Następnie zostały wygłoszone deklamacye przez panny Miłostan, Szuszkiewicz i Barabasz, przeplatane śpiewem. Po skończonej uroczystości przystąpiono do przeczytania protokółu z ostatniego zebrania i przyjęcia członkiń i kandydatek. W komunikatach zarządu przypomniał ks. patron placenie składek miesięcznych i zachęcał panie z handlu do stowarzyszenia. Wspólnym śpiewem „My chcemy Boga" zakończono zebranie o godz. ¾10.

A. Szuszkiewicz, zast. sekr.

Stowarzyszenie kobiet pracujących w Pleszewie.

Od blizko trzech kwartałów istnieje u nas Stowarzyszenie kobiet pracujących, założone z inicyatywy ks. proboszcza Niesiołowskiego. Na zebraniu wstępnem, po gorącej zachęcie ks. kan. Grzędy większość obecnych zapisała się na członków. Ze smutkiem muszę przyznać, że nie wszystkie kobiety pracujące zawodowo, garną się do towarzystwa, mającego na celu kształcenie się wzajemne, nabywanie i pomnażanie wiadomości nietylko zawodowych lecz i ogólnych przez stosowne odczyty, deklamacye, śpiewy i wycieczki różnego rodzaju. Wycieczki piesze wzmacniają ciało, uczą kochać przyrodę i wzbogacają umysł.

Podobną wycieczkę botaniczną urządziło nasze towarzystwo w pierwszą niedzielę czerwca. Pod przewodnictwem p. Suchockiego, wicepatrona ks. Bąka i wiceprzewodniczącej p. K. Dąbkiewiczówny wyruszyło 28 członków z lokalu posiedzeń o ½5-ej. Celem wycieczki był piekarzewski las. Pogoda była prześliczna, widok pól z falującem zbożem wspaniały. Poznałyśmy przy tej sposobności dużo kwiatów i roślin polnych, których nazwy podawał nam p. Suchocki. Dotarliśmy do lasu, a po wypoczynku powróciłyśmy z przewodniczącą p. Suchocką około 7-ej do domu z zasobem wiadomości botanicznych i snopami ziół i paproci na ramieniu. W drodze śpiewano pieśni, potem „My chcemy Boga", a w końcu pieśń wieczorną na podziękowanie Panu Bogu za wesoło przepędzony dzień. Wycieczka podobała się bardzo, a obecne wyraziły życzenie, aby ich było więcej. Przekonałyśmy się, że nie znamy najpospolitszych roślin, nie umiemy ich nazwać w rodzinnym języku, pamiętamy tylko cośkolwiek w obcym ze szkoły.

Sądzę, że krótki opis wycieczki będzie może zachętą dla tych, które nie chcą albo się wahają jeszcze przystąpić do stowarzyszenia. Uczestniczka.

Stow. „Oświata i Praca" par. św. Łazarza w Poznaniu.

Dnia 8 czerwca odbyło się zebranie, które zagaił ks. patron Maliński. Na wstępie zaznacza ks. patron, że pogoda nam sprzyja, dla tego odbędzie się dzisiejsze zebranie na świeżem powietrzu. Po przeczytaniu protokółu z ostatniego zebrania wyruszają stowarzyszone z schroniska na tak zwane „Błonie Górczyńskie" i tam przystąpiono do dalszego porządku obrad i to do wykładu, który wygłosiła p. Olejniczakówna na temat „Skąd powstały nazwiska osób i miejscowości". Za wykład, z przejęciem wygłoszony, podziękowano licznymi oklaskami. Poczem nastąpiły deklamacye wygłoszone przez pp. Kliszkowiak i Łysiak. Po wyjaśnieniu skrzynki zapytań zabrano się do różnych gier, i tak spędzono przy miłej i skromnej rozrywce piękny wieczór.

Dalsze sprawozdania z powodu braku miejsca umieścimy w następnym numerze.

OGŁOSZENIA.

Stowarzyszenie Prac. Konfekcyjnych w Poznaniu. Msza św., oraz wspólna kwartalna Komunia św. odbędzie się **w niedzielę dnia 6-go lipca o godz. 8-ej w kościele farnym.**

Zast. sekretarki.

Stowarzyszenie „Oświata i Praca" par. św. Łazarza w Poznaniu urządza **dnia 29 czerwca wycieczkę do Rogalinka.** Zarząd.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

(Lipiec.)

1-go o 8 stow. prac. konf. w Poznaniu.

6-go 1) o 5 stow. pracownic parafii Jeżyckiej; 2) o 8¼ stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie; 3) o 4 stow. kob. prac. w Pakości; 4) o 5 stow. „Jedność" w Bydgoszczy; 5) o 1 stow. kob. prac. w Łobżenicy; 6) o 5 stow. „Spójnia" w Gnieźnie; 7) o 4½ stow. kob. prac. w Środzie; 8) o 8 stow. kob. prac. w Pleszewie; 9) o 8 stow. kob. prac. w Lesznie; 10) stow. prac. przemysł. parafii katedralnej.

7-go o 8½ stow. „Oświata" w Szamotułach.

9-go 1) stow. kob. prac. w Dobrojewie; 2) o 8½ stow. żeńsk. młodz. kup.

10-go stow. prac. M. B. N. P. w Starołęce.

13-go 1) Stow. „Zgoda i Jedność" w Inowrocławiu; 2) o 5. stow. „Strażnica" w par. Bożego Ciała; 3) o 4 stow. kob. prac. parafii św. Jana; 4) o 4½ stow. kob. prac. parafii św. Wojciecha; 5) o 5 stow. kob. prac. w Piotronkach.

Za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.